Nr. 15. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 10 stycznia 1903.** **Rok XXXVI.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowy manifest ruski.

Lwów 9 stycznia.

Mimo wstydliwego stanowiska, jakie w ostatniej sesji sejmowej zajęli posłowie ruscy wobec agitacji strejkowej, — agitacja ta szerzy się jednak dalej i to... wprost bezwstydnie. Frakcje ruskie z żelazną konsekwencją i zdumiewającą energią przygotowują ciemne masy ruskiego ludu do nowych awantur, które na ostatnich swych zjazdach *urbi et orbi* zapowiedziały uroczyście. Okazuje się, że posłowie ruscy prawią co innego, a stronnictwa ich co innego czynią.

Mamy więc przed sobą pierwszy manifest, nawołujący do organizacji nowego strejku. Ogłosił go tygodnik ruski *Swoboda* (nr. 49), a jest to dokument, tak dosadnie charakteryzujący taktykę agitatorów i całą przewrotność sprawy, że zasługuje, azeby go w dosłownem tłómaczeniu wystawić pod pręgierz opinji wszystkich ludzi uczciwych.

Brzmi on:

Bracia chłopi!

Przeróżne psiuki i lisy farbowane, osobliwie zaś przekupione przez panów gazety, — które, choć wylewają łzy nad chłopską biedą, to jednak równocześnie sprzedają chłopską sprawę Polakom i trzymają z panami, — okłamują was, że strejk jest grzechem, za który czeka kara Boża. Zanim jednak uwierzycie kłamcom, przeczytajcie sobie Pismo św.

Słuchajcie, jak inaczej mówi Pismo św., jak ono pokazuje, że strejk jest uświęcony prawem Bożem i ludzkiem, że strejk pragnie tylko wytępić złe i grzech przeciw dwom najważniejszym obowiązkom miłości Boga i bliźniego, bo strejk chce usunąć krzywdy ludzkie:

„Jak może ktoś miłować Boga, którego nie widział, jeżeli nienawidzi bliźniego, którego widzi?“ (Jan. I. 4).

„Biada onemu; u niego bliźni pracuje za darmo i nie zapłaci onemu. (Jerem.)

„Przyjdźcie dziś, bogaci! Płaczcie i zawodźcie o gorzkich czasach, które idą na was! To — zatrzymana u was płaca robotników, co robili na waszych polach, — wola i głos żniwiarzy doszedł do Pana Aniołów“. (Apost.)

„Biada wam, jako nakładacie na ludzi ciężary nie do zniesienia, a sami i palcem jednym nie dotykacie się tych ciężarów. Poszuka się teraz krew wszystkich, którzy ją przelewali od wieków.

„Biada wam, bo wy wzięli klucz znania i nauki; wy sami nie skorzystali, a tym, którzy chcieli korzystać, wyście zabronili“. (Łuk. 61).

„Godzien jest robotnik swej zapłaty“. (Łuk. 10).

„Zetrzyjcie długi biednych“. (Izajasz).

Tak mówi Pismo św.

Otóż, nie wierzcie polskim księżom, bo teraz wiecie, że strejk jest Bożą sprawą. Strejk tępi grzechy zakamieniałych grzeszników. Kiedy wy strejkujecie, to spełniacie dzieło Boże, bo napowrót wprowadzacie prawa wiary Chrystusowej i jej wrogów do wiary nawracacie. Chociaż oni nazywają się katolikami, to jednak wy uczycie ich miłości bliźniego. Wy ratujecie swoje rodziny od głodowej śmierci, wy nagradzacie krzywdy, jakie cierpieli wasi ojcowie i pradziady.

Strejki — to miecz Boży, którym zapłacicie za wszelką krzywdę, jaką wam czyniono. Zapłacicie za 700 letnią niewolę, za waszą ciemnotę, za wasze niwy, za wasze lasy i pastwiska, za indemnizację, za propinację, za podatki, które za panów płacicie, za chleb, który wydarli waszym dzieciom!

Strejk jest dla was także bodźcem wiary Chrystusowej, abyście byli jedną rodziną, ze wszystkiemi rękami (?) i jedną myślą; abyście stali się obrońcami wiary Chrystusa i Jego Apostołów.

Więc nie wierzcie oszustom! Bo jeżeli zdradzicie ruską sprawę i będziecie trzymali z wrogiem ruskiego narodu, to zdradzicie także sprawę chłopską i trzymać będziecie z panami.

Otóż, nie wierzcie polskim księżom!

Czy chcecie, aby was razem z nimi pieczono i męczono w piekle?

Bo taką będzie dola tych, co głoszą wiarę Chrystusa, a w rzeczywistości służą panom polskim i pomagają im wyzyskiwać chłopów, odwracając się od strejku.

Chłopi-łacinnicy nie powinni tęsknić za Polską, bo Polska była ich największym wrogiem; obdzierała ich i kradła.

Łacinnik musi, ręka w rękę, pierś przy piersi, iść razem z ruskim chłopem, musi swego księdza polskiego nienawidzieć tak, jak nienawidzi pana, jak nienawidzi grzechu, jak nienawidzi czarta-Belzebuba!

Nie wierzcie gazetom i książkom, które was odwodzą od strejku!

Nie wierz, łacinniku, księdzu; a kiedy on tobie powie, że jesteś Polakiem, z Polską musisz trzymać i nie śmiesz strejkować — to pluń mu w zęby, pluń mu w bydlęcą twarz i powiedz: „Ja jestem łacinnik, ale skoro w domu mówię po rusku i ojciec mój mówił po rusku, więc jestem Rusinem łacinnikiem i trzymam z ruskimi chłopami, bo nas jedna ciśnie nędza“.

Ruscy chłopi muszą strejkować, aby uciszyć głód dzieci, bo Bóg każe tępić krzywdy i grzech.

Otóż, strejkujcie! A bądźcie silni i zgodni. Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego!

„Ludowi wierzącemu będzie serce i dusza jedna“. (*Dzieje Apost.*)

Komitet.

Zaprawdę, jeżeli tylko każdy setny chłop ruski da się obałamucić tem bezczelnem krętactwem cytatów Pisma św. i przejmie się jadem nienawiści, jaka zieje z każdego zdania manifestu — czego może się spodziewać społeczeństwo!? Okrzyki Gontów i Żeleźniaków nie były z pewnością więcej zbrodniczemi od tej piekielnej roboty, jaką prowadzą dzisiejsi agitatorowie ruscy!

Korespondencja.

Warszawa, 5 stycznia.

(Reforma gospodarki ziemskiej w kraju zachodnim. — Trzy projekty. — Organizacja pomocy lekarskiej w Królestwie).

W połowie stycznia ma odbyć się w Petersburgu ogólne zebranie t. z. rady państwa, tym razem posiadające dla nas poważniejsze znaczenie. Mają na niem ostatecznie rozstrzygnąć się losy projektowanej reformy ziemskiej w kraju zachodnim, reformy, która w wysokim stopniu zajmuje opinją publiczną, zarówno polską, jak rosyjską, a to, jako pierwszy krok do udzielenia pewnego samorządu części dzielnicy dawnej Polski.

Trzy powstałe dotychczas projekty o reformie gospodarski ziemskiej w kraju zachodnim, skonstruowane na zasadzie ziemstw rosyjskich, są jednak tylko ich surogatem. W żadnym z nich nie ma mowy o wprowadzeniu do kraju zachodniego właściwego samorządu ziemiańskiego. W każdym rozchodzi się tylko o ulepszenia dzisiejszej zardzewiałej machiny administracyjno ziemskiej i o powołanie do udziału w obradach i w rozstrzyganiu spraw ziemskich członów miejscowego ziemiaństwa. Ostatni z tych projektów idzie jeszcze najdalej w kierunku autonomicznym. Przyznaje on prawo stanowczego głosu, na równi z urzędnikami, radnym (*głasnym*), powołanym i zatwierdzonym przez rząd, oraz przez instytucję opiekunów (*popieczytelej*) z miejscowych ziemian, którzy mają nietylko kontrolować, ale i zarządzać oddzielnemi gałęziami gospodastwa ziemskiego i zakładami dobroczynnemi, lecznicze-mi i t. p.

„Popieczytele“, czyli „opiekunowie“, byliby mianowani przez ministra spraw wewnętrznych, na przedstawienie „komitetu“ ziemskiego. Nowa ustawa, jeżeli ją uchwali rada państwa, będzie wprowadzoną kolejno, naprzód w trzech guberniach białoruskich i to już w roku 1903, a następnie stopniowo w dalszych.

Jest to pierwsza, bardzo ostrożna i słaba próba dopuszczenia obywateli kraju do głosu w gospodarce ziemskiej, próba ograniczona terytorjalnie tylko do kraju zachodniego, a w każdym razie daleka jeszcze dla Królestwa.

Inna reforma, obchodzące specjalnie Królestwo, zajmuje w tej chwili opinję publiczną polską. Stanęła mianowicie na dziennym porządku dyskusji sprawa organizacji pomocy lekarskiej w Królestwie. Organizacja taka istnieje już oddawna i pomyślnie rozwija się w Rosji środkowej, gdzie należy do kompetencji ziemstw. W kraju zachodnim jest także czynną instytucja lekarzy wiejskich. Tylko Królestwo było aż do tej chwili pozbawione tak ważnego organu miejscowego samorządu. Obecnie jednak ma otrzymać stałą organizację pomocy lekarskiej. Będzie to coś pośredniego między instytucją ziemską a rządową. Przed czterema laty utworzono taką organizację na próbę w gubernji płockiej, a teraz istnieje zamiar rozszerzenia jej na całe Królestwo. Był już czas najwyższy zajęcia się tą sprawą, faktem jest bowiem, że ludność Królestwa karlowacieje coraz bardziej, wskutek braku zasadniczych pojęć o hygjenie i wskutek braku jakiejkolwiek pieczy lekarskiej. Akta poborów wojskowych wykazują pod tym względem prawdziwie zastraszający stan zdrowotności.

Wiec wyborczy w Bytomiu.

W święto Trzech Króli przywódcy centrowi zwołali do Bytomia, na Śląsku górnym, wiec wyborczy, o którym *Górnoślązak* zamieszcza następującą relację:

Ludu zebrało się dużo, bo przeszło 1.000. Wiec zagaił ks. Buchwald z Bytomia i naturalnie powitał zebranych pozdrowieniem katolickiem w języku niemieckim. Na to z tysiąca piersi odezwało się gromko po polsku: „Niech będzie pochwalony! — Na wieki wieków! — Po polsku mówić!“.

Ksiądz — pisze dalej *Górnoślązak* — rzekł parę słów po polsku, obiecał mowę polską, którą w ostatniej chwili cofnięto dlatego, że p. Napieralski podobno jej odmówił. Gdy następnie dotychczasowy poseł, Niemiec, katolik, dr. Stephan zabrał głos i zaczął mówić w języku niemieckim o taryfie celnej, powstał ogromny hałas na sali. Tupano nogami i wołano: „Precz z nimi! Precz z centrum! Jeszcze Polska nie zginęła!“ Pół sali ruszyło ku drzwiom i połowa wiecowników opuściła salę“.

„Przez kwadrans panował nieslychany rumor na sali. Mimo niepokojów i burzliwości wiec nie został rozwiązany, z czem wiece, zwołane przez Polaków, na kroku każdym liczyć się muszą. Gdy pozostali na sali się uspokoili, poseł Stephan mówił dalej. Ani jeden poklask, ani jedna pochwała nie odezwała się.

„Na sali grobowa cisza. Chwilami kaszlanie jednogłośne, szurganie nogami, a ktoś przygrywał panu posłowi na harmonice. Gdy pan Stephan skończył, a ks. Buchwald zawezwał zgromadzonych do podziękowania mu przez powstanie, powstali Niemcy tylko, a z polskich piersi zagrzmiało: „Siedzieć! Siedzieć! Precz z nim!

„P. Stephan przyspieszył koniec swej mowy, bo gdy zaczął mówić o sprawie polskiej, powstał złowrogi pomruk na sali. Ks. Buchwald zrobił krótką prerwę, obiecując po niej dalszy ciąg wiecu. Namyślili się jednak panowie centrowcy inaczej, bo zakończyli wiec okrzykiem na cześć Ojca św. i... króla pruskiego.

„Zgłosiło się bowiem kilku mowców do głosu, więc „panoczkowie“ z za stołu przekonali się już, co spotkać ich może i dlatego, kończąc wiec, zapobiegli zupełnemu zblamowaniu się. Przy opuszczaniu sali hałas był niemożliwy. „Precz z centrum! Czekajcie! My wam pokażemy!“ — rozlegało się z wszystkich stron.

„Wiec odbył się pod opieką policji pruskiej, którą zwołano z całej okolicy. Było około 30 policjantów.“

Dola emigrantów.

Z Hamburga otrzymało *Echo przemyskie* korespondencję, której autor ksiądz W. K., zamieszkały stale w Hamburgu i zajmujący się emigrantami, opisuje opłakaną dolę emigrantów galicyjskich do Ameryki. Pisze on: Przed kilku dniami doniosły telegramy z Nowego Jorku, że obecny komisarz dla naszych emigrantów okropnie gospodaruje: Z partji emigrantów, którzy z europejskich portów w tym czasie przybyli, jednego dnia 500 (pięćset) zwrócono. Bardzo wielu zatrzymano jeszcze do dalszego śledztwa i badania i nie ulega wątpliwości, że i z tamtych znaczna liczba będzie musiała wrócić w strony rodzinne. Co więcej, zastosowują to prawo ściśle, które już dawniej było uchwalone, ale nie było słychać, by je praktykowano: jeżeli ktoś dostał się do Ameryki, a przez pierwszy cały rok nie ma sposobu do życia, na koszt tego samego towarzystwa okrętowego zwracają go do Europy. Przed miesiącem zwrócili w ten sposób adwokata Niemca aż ze Stanu Indiana, który już 9 miesięcy bawił w Ameryce.

W sam dzień Nowego Roku około 60-cin podróżnych, których komisja do Ameryki nie przyjęła, przybyło do Hamburga. — Była między nimi kobieta z 5 dzieci. Jechała do męża, który od kilku lat nie dał o sobie znać. Na nieszczęście nie miała dokładnego adresu męża, ani dosyć pieniędzy na dalszą drogę, resp. na dłuższy pobyt, ażeby męża znalazła. Około 1000 marek przez tę podróż straciła.

Warszawiak pewien jechał do syna, do miasta Filadelfji, miał nawet pieniądze na drogę do tego miasta. Komisja kazała najpierw wezwać syna do Nowego Jorku, wypytano się ile zarabia, ile ma oszczędności, uznali w końcu, że syn ojca przez zimę utrzymać nie będzie w możności, synowi pozwolili wrócić do Filadelfji, a ojca zawrócili do Hamburga. Prawda, że podróż powrotna podróżnych nic nie kosztuje, towarzystwo okrętowe daje nawet bilet przejazdu koleją aż do granicy, ale to nieszczęście, bankructwo dla biednych ludzi, jeżeli ich zawrócą, jeżeli tyle poniosą trudów i biedy, tyle wyłożą pieniędzy na darmo.

Dlaczego to Amerykanie robią? Bo w porze zimowej o połowę prawie mniej pracy, niż w lecie, bo tam już wiele ludzi bez pracy i chleba, nie chcą więc, by się liczba biedaków pomnażała.

Komu dobro ludu naszego leży na sercu, niechże przy każdej sposobności, czy w rozmowie, czy przez ludowe gazety, przestrzega naszych, by się z wyjazdem do Ameryki wstrzymywali. Szósty rok jestem na tem stanowisku, a nigdy jeszcze wstępu do Ameryki tak nie utrudniali, tylu nie wracali, co obecnie. — Tym tylko pozwalają jechać dalej, co mają zamożnych najbliższych krewnych, albo ze sobą tyle pieniędzy, że po opłaceniu podróży koleją, na dwa miesiące na życie w Ameryce im wystarczy.

MAŁY FEJLETON.

Pomyłka o jedno piętro.

Po kilkunastu latach niebytności, przyjechałem do Lwowa. Dzienniki brukowe nie omieszkały powiadomić czytelników, iż „znakomity zbieracz pudełek od filiżanek historycznych, Wirgiliusz, bawi w naszem mieście“.

Notatka powyższa sprawiła, iż do hotelu przyniesiono mi list, tej treści:

„Szanowny mężu! Grono przedstawicieli wybitnej inteligencji organizuje raut z udziałem wielu znakomitości. Na bankiecie będą poruszone wszystkie bez wyjątku sprawy, związane z istnieniem i toczeniem się bez przerwy naszej kuli ziemskiej. Mamy niepłonną nadzieję, że szanowny mąż, swoją sympatyczną obecnością świetne nasze zgromadzenie tem świetniej uświetnić raczysz.“

Tu następował kleks, potem podpisy i w końcu adres.

Rozrzewnił mnie ten dowód pamięci i oceny moich zasług. Postanowiłem wziąć udział w raucie i w tym celu posłałem „numerowego“ do przedsiębiorcy wynajmu garniturów frakowych.

Przedsiębiorca przyniósł około tuzina kom-

---

(2)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Jest pan? — spytał stojącego u drzwi hajduka.

— Jest.

— A jejmość pani?...

— Także, ino się nie pokazuje...

— Jako nie pokazuje się?... Chora czy co? — spytał zaniepokojony pan Rupejko.

Pachołek pod wąsem się uśmiechnął.

— Chora, nie chora, tylko coś tam między panem a panią zaszło.

— Aha! — mruknął do siebie pan Hjacynt...

— Jakieś nieporozumieńko małżeńskie — ale to nic!.., Pogodzą się — młodzi są.

I odwijając poły granatowego żupana, poszłapał na górę.

W izbie mrok panował, parę polan, rzuconych jakby od niechcenia na komin, dogorywało; podstoli siedział na ławie, rzeźbionej misternie, prawą ręką o stół się wsparł, lewą za łeb się schwycił i patrzył ponuro w dopalające się ognisko.

Była to izba biesiadna, sklepiona u góry, przestronna a szeroka. Rzeźbione ławy, skórą wyciskaną obite, obiegały do koła; poprzeczną ścianę zajmowała, roboty gdańskiej, szafa szeroka, na której godzinnik stał i dygotał, jakby kto łopatą w klepisko bił; komin polewany niemal pół izby zajmował, a palenisko tak wielkie miał i przy niem niemała kompanja zasiąśćby mogła i uczciwie się ogrzać. Drzwi było dwoje: jedne wejściowe z sieni, a drugie do korytarza wiodące. Od pułapu zwieszała się lampa, olejem nalana, bogata w bronzy i szkła czeskie, w których migotały dopalającego się ogniska płomyki.

Na wejście Rupejki, pan podstoli łeb podniósł, uśmiechnął się, z ławy wstał, aż zatrzeszczała — i wyciągając rękę przez stół, rzekł do gościa:

— W sam raz przychodzisz mi waszmość!...

— A to czemu? — zapytał Rupejko.

— Niemocen jestem i coś mi w dołku dolega...

— Żali jejmość pani a małżonka waszmościna żadnej drjakwji spreparować nie umie?

— Nie mówiłem jej nic, zaniepokoiłaby się.

— Cóż ja poradzę?

— Dobry przyjaciel nieraz od opatrunku lepszy, a szczera rozmowa z nim medykamentem bywa na dolegliwości przeróżne.

— Nie na wszystkie — rzekł Rupejko.

Podstoli westchnął.

— Ale kto wie — ciągnął pan Hjacynt, — czy nie usłużę dziś waszmości lepiej, niż medyk niektóry.

— A to jak?

— Każ-no światło dać, a zobaczysz!

Przywołany pachołek zapalił lampę i oddalił się, Rupejko zbliżył się do stołu i stanąwszy naprzeciw siadającego znów pana Żegoty, wydobył foljant jakiś z zanadrza.

— Co to jest? — spytał podstoli.

— Rej z Nagłowic... — podniesionym głosem odezwał się Rupejko, wskazując palcem na kartelusz tylko co na stół rzucony.

— Rej, Rej — zauważył Żegota. — A wżdy o nim szeroko już w Koronie słychać.

— *Miracula*, powiadam waćpanu, *miracula!* Dotąd chłop jeno w kościele na chwałę Pańską rymami śpiewał, a tu poema całe nasiekane niemi.

— Wżdy wiadomo, iż pan Mikołaj pokazać chce *orbi* — „że Polacy nie gęsi i swój język mają“...

— Ale jak pokazać! — zawołał Rupejko. — Znasz waćpan „Żywot Josepha z pokolenia żydowskiego, sina Jakobowego, rozdzielony w rozmowach person, który sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka“?

— A ktoby tam wszystko czytał! — wzruszył ramionami Żegota — dość wiedzieć, że są ludzie, co piszą...

— Ja powiadam waćpanu, że już my ani Włochów, ani Czechów nie powstydamy się...

— Nowa to rzecz pana Reja? hę?

— Dla mnie i dla waćpana nowa; bo ja, jak Ahaswerus, miejsca ciągle zmieniający, a waść, jako grzyb nieruchomy przy gospodarce na wsi siedzący, nie możemy wiedzieć, co tłocznie krakowskie wybijają... Ony „Żywot“ dał mi dziś jeden z dworzan króla imci i powiadam waćpanu — *miracula!* Chcesz, a usatysfakcjonuję ciebie.

— Dziękuję waszmości, dawnom już drukowanej bibuły nie widział — odezwał się podstoli. — Lecz możeby Kasię poprosić?... Albo nie — dodał szybko. — Wżdy, gdy o Józefie jest rzecz, to i jejmość Putyfarowa być musi. Z chęcią waćpana posłucham... Przeczytajmy tedy — ale sami!...

Spojrzał w drzwi na korytarz wiodące, na którego końcu były izby niewieście — wsparł się o stół i wpatrzył się w Rupejkę. Pan Hjacynt foljant rozwinął (bo nie druk to był, jeno odpis); na długość prawicy swojej od oczu oddalił, chrząknął i czytać począł. Cichy szmer na korytarzu dał się słyszeć, ale czytający i zasłuchany nie zauważyli tego. „Żywot Josepha“ zaciekawił Żegotę, rozpalił Rupejkę, który ochrypłym nieco ze starości głosem czytał i tłómaczył ustępy niektóre.

— A teraz Achiza, panna służebna, zachęca Józefa, by powolny pani jej był; i niby dla szat przewietrzenia, by mole nie zjadły, wprowadza żydowina do izby Zefiry, która to małżonką Putyfara jest — a sama umyka co tchu, drzwi zapierając, tak że Zefira i Józef sami zostają, na nieprzespieczeństwo pokusy narażeni.

— Że też te pokojówki i w dawnych leciech jednakie były!... — mruknął pod wąsem pan Żegota.

— To od gospodyni zależy, która dobry wikt dając, posłuszeństwa a subordynacji wymaga...

Na wspomnienie dobrego wiktu, pan podstoli dreszcz lekki uczuł i we łbie omroczenie niejakie. Kasieńka jego, dziś właśnie, zraz najlepszy pieczeni Małgosi dała, mówiąc: „jedz Małgoś, boś wczora dzień cały pościła“. Baczyć teraz będzie na wikt panny pokojowej i kto wie, czy się nie upewni w nieszczęściu swojem.

— Czytaj waćpan dalej... — odezwał się do Rupejki.

— Teraz uważaj waszmość, jakto Zefira odpowiada na cnotliwą odporność Józefa i słowa jego krześcjańskie.

— Pst!... — odezwał się nagle Żegota, palec do ust przykładając, bo mu się zdało... ale sam nie wiedział, co mu się zdało; uśmiechnął się tedy i zwracając się do Rupejki:

— Czytaj, waćpan, czytaj! — znów rzekł.

— Słuchaj tedy, jakto Zefira odpowiada na cnotliwą odporność Józefa i słowa jego krześcjańskie:

Miły Józef, oto mię płeć
Gdy od szczęścia co możesz mieć;
A iż to darmo przychodzi,
Każdemu to rado szkodzi,
Kto szczęście puszcza mimo się,
Prawie ten już niedba o się.
A i ptaka tego ganią,
A zowią go prosto kanią,
Co sobie tak pocznie grubie,
Ułapiwszy, iż nie skubie!

— Uważasz waszmość?

— Nie obyczajna niewiasta! — mruknął Żegota.

— A dalej tak prawi Zefira ona:

Bo gdybyś ty chciał, nieboże;
Wszystko stać się dobrze może,
Bo bych ja w to ugodziła:
Przed wszemi bych cię ganiła,
Czasem ci bych nałajała —
Trafićbym ja w to umiała!
Chybaćby mu djabeł kryślił,
Toż ci by się snać domyślił.
A ja bych jedno patrzała,
Cobyś dał znać, to działała!
Byłbyś iście silne bydło,
Byś to miał puścić na skrzydło:
W czem się dziś ludzie kochają,
A z trudnością nabywają:
A tobie to darmo przyszło,
Możesz na to kazać pyszno.

Jakkolwiek Józef odpowiedź swoją, jako to pan Rupejko rzekł, „krześcjańskiemi“ słowami kończy, zapalona Zefira odpowia:

Bych miała stracić i duszę,
Już tak snać miłować muszę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

 20

pletów ubrania, lecz najwyraźniej zbladł po zbadaniu mojej postawy.

Oznajmił, że w ciągu długiego życia wynajmował fraki rozmaitym zasłużonym jubilatom, lecz żaden z nich, jak ja, nie miał garbu na plecach i ręki na temblaku.

Przekonawszy się ostatecznie, że wobec tego nie zrobi na mnie interesu, wyrwał sobie z rozpaczy większą część czupryny i przysięgał, że najstosowniejszym dla mnie strojem balowym, byłby szlafrok.

To mnie skłoniło do przywdziania odzieży zwykłej. O godzinie umówionej, pojechałem dorożką na ulicę wskazaną. Wszystkie okna apartamentów położonych na pierwszem piętrze, zionęły potokiem światła.

W przedpokoju przyjął mnie mężczyzna z wąsami skostniałemi od pomady węgierskiej. Zapytał przedewszystkiem o bilet, który pozostawiłem w domu.

— Nie szkodzi — rzekł uprzejmie — nic straconego. Przyniosę panu do sali nowy.

W sali zaś, całe towarzystwo, złożone, jak się przekonałem, z uczonych wyłącznie młodych, było zajęte tańczeniem kontredansa.

Obudziłem jedną z matron, drzemiących na purpurowym taborecie i przedstawiłem się z nazwiska, oraz rodzaju moich zajęć naukowych.

Matrona zaczęła chłodzić się gazetą ułożoną w kształt wachlarza. Wystąpiła z żałaleniami na gorąco, panujące w sali, oraz na odciski, które ją piekły niewymownie.

W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że w jej rodzinie znajduje się niejaki Klim, który w pijaństwie utopił cały majątek i obecnie też zbiera rozmaite odpadki na podwórzach lwowskich. Dała mi z pewnym przekąsem do zrozumienia, że ów Klim jest moim kolegą.

W tejże chwili, zlany potem fortepianista, uderzył piekielny akord, co miało znaczyć, że szósta figura kontredansa, należy do przeszłości.

Teraz inteligencja, w sali zgromadzona, przystąpiła do chłodzenia się zimną wodą. Najbardziej zmęczeni otworzyli lufciki, a nawet i okna i chciwie wchłaniali w rozdęte płuca fale mroźnego powietrza.

Panowie i panie zwrócili wreszcie swoją uwagę na mnie, chociaż nie powiem, aby mi to miało przynieść zaszczyt wybitniejszy.

Słyszałem wypowiadane dokoła mojej osoby frazesy, w rodzaju:

— Fitek, co ci to szkodzi. Zaproś go na *vis à vis* do mazura. Będzie to pyszny „kawał!"

— Życzę pannie Eufrozynie takiego męża. Przyjemność patrzeć, słowo daję!

Wreszcie jedna z pań, trzymając się od śmiechu za boki, przystąpiła do mnie, zapraszając do galopady.

To już zakrawało na zbyt wyraźne drwiny. Wgramoliłem się na krzesło, klaśnięciem w dłonie przywołałem zebranych do ciszy i zabrałem głos. W dłuższem przemówieniu dałem ujście zgromadzonemu w mojej piersi oburzeniu. Oznajmiłem, że wszystkich wybitniejszych przedstawicieli inteligencji miasta tutejszego uważam za szumowiny i że w tych warunkach o racjonalnym rozwoju rozmaitych kierunków wiedzy, mowy być nie może.

Ze szczególną siłą podkreśliłem uwagę:

„Tak więc? Praca około uszlachetnienia świata, zdaniem waszem, ma polegać jedynie na szuraniu nogami o pos[illegible] najważniejsze zadania życiowe zasadzają się na tańczeniu polki w lewo, mazura z figurami, oraz na wykrzykiwaniu „hu, ha!" w takt mazura? Z tego wszystkiego wnoszę, że Lwów popadł ostatecznie w odmęt głupoty i że uczeni zbieracze, przybywający raz na lat piętnaście z prowincji, nie mają tu racji bytu."

Skończyłem. W sali zapanowała chwilowa cisza. Gospodarz i zarazem dyrektor zgromadzenia zdjął mnie z krzesła i wyniósł na schody.

— To, co pan mówiłeś, mogło być nawet bardzo mądre, lecz dla nas, którzy zgromadziliśmy się na lekcji tańca, nie warto niucha tabaki. Tam, o piętro wyżej, jacyś nudziarze zebrali się i rajcują o czemś w zimnym pokoju. Idź pan uszczęśliwić ich swoją mądrością. My powracamy do przerwanej z łaski pańskiej polki mazurki.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOŚCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po 60 **halerzy za komplet** powieści.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 9 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R. Pogoda.

Nowe stacje telegrafu we Lwowie. Z dniem 10 stycznia br. otwarte zostaną przy urzędach pocztowych Lwów 6, 7 i 8 stacje telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną. Nowe stacje zajmywać się będą tylko przyjmowaniem telegramów miejscowych i zamiejscowych. Natomiast urządzoną została przy urzędzie pocztowym Lwów 5, w połączeniu z urzędem pocztowym i telegraficznym Lwów 1, stacja telegraficzna o ruchu telefonicznym, oraz publiczna mownica telefoniczna. Stacja ta zajmować się będzie również tylko przyjmowaniem telegramów miejscowych i zamiejscowych w godzinach służbowych, zaprowadzonych dla ruchu pocztowego, jednak z wyłączeniem telegraficznych przekazów pocztowych.

Z karnawału. Wieczorki maskowe w „Gwieździe" urządzane będą w tym roku co soboty. Pierwszy odbędzie się w najbliższą sobotę dnia 10 bm. Komitet złożony z 30 członków, postanowił, tak jak dawniej, zaniechać praktykowanych u nas ogłaszań banalnych programów, częstokroć niewykonalnych, a ograniczyć się jedynie do zabaw tanecznych, przyczem czuwać będzie energicznie nad porządkiem tych zabaw w lokalu „Gwiazdy". Ceny wstępu w tym roku zniżone na 2 korony. Młodzież akademicka i techniczna otrzyma za wylegitymowaniem się odpowiednią zniżkę. Zaproszenia nabywać można w biurze Stow. „Gwiazda", ulica Franciszkańska 7. Dochód z wieczorów maskowych jest jedyną podporą funduszu inwalidów, wdów i sierót Stow. „Gwiazda". Wydział, urządzając te zabawy, ma głównie na celu humanitarne względy, a więc nietylko ci, którzy pragną i mają się za co bawić odnoszą przyjemność, ale wypływają z tego korzyści dla tych, co sterani pracą warsztatową mają oparcie na funduszach „Gwiazdy" i to nietylko dla siebie, ale i dla swej rodziny.

W sprawie matury w szkołach średnich. Towarzystwo nauczycieli szkół średnich, postanowiło przeprowadzić wśród swych członków dyskusję na temat egzaminu dojrzałości w szkołach średnich i w tym celu rozesłało do wszystkich kół towarzystwa następujący kwestjonarjusz:

Czy egzamina dojrzałości w dzisiejszej formie wymagają pewnych zmian i jakich? a) czy nie należałoby uwolnienia od egzaminu ustnego abiturjentów rozszerzyć na więcej przedmiotów oprócz historji i fizyki i pod jakimi warunkami, lub też czy nie należałoby znieść wszelkich uwolnień; b) czy w ocenie wyniku egzaminu dojrzałości mniej dostateczne odpowiedzi abiturjenta z pewnych przedmiotów nie mogłyby być kompensowane odpowiedziami z innych przedmiotów, świadczącemi o wybitnem jego uzdolnieniu w pewnym kierunku? c) czy w klasyfikacji z egzaminu dojrzałości nie byłaby odpowiedniejszą forma ogólnego orzeczenia o dojrzałości abiturjenta, aniżeli forma klasyfikacji postępu w poszczególnych przedmiotach, czy nie należałoby zatem usunąć z świadectwa dojrzałości not szczegółowych? d) czy z piśmiennego egzaminu dojrzałości nie należałoby usunąć przekładu z języka ojczystego na łaciński, jako nie będącego w związku z celem egzaminu? e) czy egzaminując z języków nowożytnych, historji, matematyki i fizyki nie byłoby odpowiedne na zadane pytanie dać czas do namysłu, jaki mają podczas egzaminu z filozofji klasycznej? f) czy nie należałoby znieść poprawczych egzaminów dojrzałości, lub w razie zatrzymania, czy nie byłoby wskazanem, by one się odbywały przed tą samą komisją egzaminacyjną, przed którą abiturjent składał egzamin główny, jak tego wymagają „Wskazówki do sprawowania zawodu nauczycielskiego" i jak to się dzieje w innych krajach austrjackich z wyjątkiem miasta Wiednia?

Filje Towarzystwa chowu drobiu powstały w Złoczowie i w Sanoku. Wkrótce utworzony zostanie szereg dalszych filij, a w pierwszym rzędzie w Tarnowie.

Nuncjusz wiedeński Msg. Taliani, jak donoszą z Rzymu, zamianowany być ma na najbliższym papieskim konsystorzu, kardynałem.

Nowy organ Schönerera. Z dniem 15 bm. wychodzić zacznie w Wiedniu nowe pismo codzienne, pt *Alldeutsches Tageblatt, unbestechliche Zeitung.* Dodatkiem „unbestechliche Zeitung" (gazeta niesprzedajna), pije twórca nowego pisma, Schönerer, do Wolfa i jego organu *Ostdeutsche Rundschau.*

Nie wątpimy że walka obu tych organów „wszechniemieckiej opinji", dostarczy nam często widoków i scen niezwykłych.

Znowu Hilsner. Praska *Politik* donosi, że zasądzony za znane morderstwo Hilsner znajdował się przed kilku dniami w korytarzu więzienia, gdzie na ścianie wisiał krucyfiks. Hilsner zerwał gwałtownie krucyfiks ze ściany i cisnął nim o ziemię, tak, że krucyfiks się złamał. Wytoczono mu śledztwo w kierunku wykroczenia z § 303 u. k.

Pęknięcie wodociągu w Wiedniu. Przy ulicy Stubenring pękła wczoraj rura wodociągowa. Wydobywająca się z otworu woda zalała kilka domów i wyrządziła znaczne szkody. Wskutek wypadku tego trzeba było zamknąć dla komunikacji kilka sąsiednich ulic. Obecnie robotnicy zakładają nową rurę.

Posiedzenie polskiego Koła sejmowego w Berlinie odbędzie się we wtorek 13 b. m. popołudniu w gmachu izby poselskiej w Berlinie bezpośrednio po sesji plenarnej izby.

Przeciwko okłamywaniu cesarza. W Szczecinie odbyło się zgromadzenie robotników z warsztatów okrętowych „Wulkan". W zebraniu tem wzięło udział 1600 robotników. Po burzliwej dyskusji przyjęto uchwałę, protestującą przeciwko wysłanej rzekomo w imieniu robotników „Wulkanu" depeszy do cesarza Wilhelma. Zgromadzeni oświadczają, że wielu z nich podstępem lub gwałtem zmuszano do podpisania tej depeszy wyrażającej podziękę za wystąpienie monarchy przeciwko socjalistom, że się na treść jej nie godzą i że uważają tego rodzaju machinację za okłamywanie cesarza co do rzeczywistych uczuć i przekonań robotników. Uchwałę tę polecono zakomunikować kancelarji cesarskiej telegraficznie.

Pangermanizm i sprawa polska. W szczelnie zapełnionej sali Tow. rolników francuskich przy ul. Ateńskiej w Paryżu odbył się wykład p. P. Courtois p. t. „Pangermanizm i sprawa polska". Odczyt urządziło stowarzyszenie, noszące nazwę „Uniwersytet ludowy studjów narodowych", a poświęcające się głównie badaniu zagadnień narodowych. P. Piotr Courtois, nakreśliwszy pokrótce stan społeczny i polityczny, przedstawił mapę rozsiedlenia Polaków, podał liczby ludności i zajął się następnie historją germanizacji. Zaczął od Bismarcka, wspomniał o chwilowej pauzie w prześladowaniach i o ponownem podjęciu ich z powstaniem hakaty. Samoobronę narodu polskiego ocenił bardzo życzliwie, podkreślając energję i umiejętność polską na polu ekonomicznem. Rozwiódł się następnie długo nad Wrześnią i Malborgiem. Nie uszły także uwadze p. Courtois „Beotiana" Bülowa. Skutkiem wszystkich tych zajść — oświadczył prelegent francuski — żywe oburzenie przebiegło świat słowiański od brzegu do brzegu. Nareszcie ogółowi narodów europejskich unaoczniły one wielkie niebezpieczeństwo, grożące im ze strony wszechgermanizmu. Nastąpiła charakterystyka wszechgermanizmu i jego wodzów.

Magik złodziej i zabójca. W jednej z Dobreczyńskich szynkowni, produkował się onegdaj magik i w czasie przedstawienia zaprosił pewnego siedzącego w audytorjum chłopa na scenę, jako medjum spirytystyczne i wprowadził go za kulisy. Kiedy przez dłuższy czas ni magik, ni jego medjum nie pojawili się na scenie, kilka osób ze zniecierpliwionej publiczności udało się za kulisy, gdzie ujrzano chłopa leżącego bezwładnie na krześle, a jak się później okazało nieżywego. Dochodzenia policyjne wykazały, że magik ów chłopa zachloroformował i potem skradłszy mu zegarek złoty z łańcuszkiem i pugilares ze znaczną gotówką, umknął, pozostawiając nieprzytomnego chłopa swojemu losowi. Dotychczas magika nie pochwycono.

Zrabowanie kościoła. W nocy z 2 na 3 stycznia zrabowali złoczyńcy niemal doszczętnie kościół katolicki w Nowych Strzelcach w Meklemburgji. Zabrali mianowicie wszystko, co tylko jaką wartość przedstawiało, a w złości swej niszczyli to, co się zabrać nie dało.

Zamach na prezydenta Argentyny. Na bawiącego obecnie w Barcelonie prezydenta rzeczypospolitej Argentyńskiej, zamierzali urządzić barcelońscy anarchiści zamach, który, na szczęście, nie doszedł do skutku. Policja skonfiskowała dwie bomby Orsiniego, które rzucone być miały w teatrze do loży prezydenta. Wskutek tego, niepewny swojego życia prezydent, Barcelonę opuścił.

Spadkobiercy Wagnera mają pół miljona marek dochodu rocznego z tantjemy za opery Ryszarda Wagnera, wystawiane na scenach świata. Nie wliczony jest do tej sumy dochód z teatru wagnerowskiego w Bayreuth. Najwięcej dochodu przynosi „Lohengrin", wystawiony w ciągu r. z. w Niemczech 997 razy, we Francji, Holandji i Włoszech 420 razy, w Anglji i Stanach Zjednoczonych 318 razy. Tantjema z tych przedstawień przyniosła spadkobiercom Wagnera 227.000 marek.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 8-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —12·1, Wiedeń +0·1, Pola +2·0, Budapeszt +2·0, Florencja +10·0, Biarritz +15·0, Paryż +2·0, Monachjum +2·0, Berlin +6·0, Memel +4·0, Wilno —4·0, Bregencja —1·0, Gorycja +4·3, Rzym +6·8, Petersburg —1·4, Moskwa —10·5. Depresja barometryczna ustaliła się i centrum jej leży obecnie na wschód od Szkocji. Wysokie ciśnienie rozszerza się nad południowo wschodnią Europą. W Austro-Węgrzech panuje przeważnie pogoda piękna, a miejscami mglista bez opadów. Temperatura ogólnie się obniżyła. Prognoza: Pogoda w dzień łagodna lub nieco pochmurna; miejscami mgła.

Z kraju.

Biała. (*Niemczenie powiatu przy pomocy Polaków*). Na ostatniem posiedzeniu bialskiej rady powiatowej, po odczytaniu polskiego protokołu z posiedzenia poprzedniego, zażądał członek rady, Gustaw Gasch z Białej, ażeby przed każdem posiedzeniem rozesłano wraz z zaproszeniem niemieckim członkom rady, także niemieckie urzędowe tłómaczenie protokołów, polskich bowiem nie rozumieją.

Spodziewać się należało, że większość polska rady wniosek ten stanowczo odrzuci. Wywołał on też — tak przynajmniej donosi *Bielitz-Bialaer Anzeiger* — po stronie polskiej wielkie oburzenie. Wkońcu atoli, gdy wnioskodawcę poparł nawet jeden z Polaków, p. Józef Wysocki z Wielkiej Polanki, uchwalono spełnić żądania Niemców. Nowy to dowód słabości polskiej wobec niemieckich uroszczeń.

Bóbrka. (*Straszny wypadek*). Bawiąc się ogniem w czasie nieobecności swych rodziców, 6 letnia córka stróża nocnego we dworze w Wodnikach, zapaliła na sobie suknie i poparzyła się tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku wyzionęła ducha.

Bohorodczany. (*Świętokradztwo*). Dnia 5 b. m., o godzinie 11 rano, podczas obchodu pogrzebowego w tutejszej grecko katolickiej cerkwi, ktoś ukrywszy się w cerkwi, pozostał tam po wyruszeniu konduktu na cmentarz i rozbiwszy t. zw. „skarbnicę", zawierającą około 100 koron, zabrał pieniądze, rozbitą zaś skarbnicę zostawił, sam zaś tylnemi drzwiami, wewnątrz się zamykającemi, umknął. Gdy w godzinę później drugi kondukt do cerkwi przybył, a służący kościelny oznajmił o dokonanej kradzieży, zarekwirowano natychmiast żandarmerję i policję do cerkwi i wdrożono śledztwo. Na razie zatrzymano służącego („pałamarza"), jako tego, na którego w pierwszej chwili pada podejrzenie.

Gromnik. (*Straszny wypadek*). Rok właśnie dobiega, gdy donosiłem o wyratowaniu p. W. z rzeki Biały pod Gromnikiem i gdy pod adresem Wydziału krajowego przedstawiłem konieczność budowy mostu pod Golanką, w miejscu, gdzie gościńce powiatowe powiatów gorlickiego i tarnowskiego się schodzą. Powody przytoczone podówczas z okazji wypadku p. W., właściciela dóbr Rzepiennik, nie poruszyły żadnej instancji, ani powiatowej, ani krajowej, ani starostwa, któreby z urzędu poleciło wsi nadbrzeżnej zaopatrzyć się w dobrą łódkę na linie drucianej, aby dzieciom szkolnym bodaj umożliwić korzystanie ze szkoły w Gromniku, a co gorsza, umożliwić chowanie zmarłych w oznaczonym dniu, bez czekania na opadnięcie wody. Może dzisiejszy wypadek zwróci baczność władz.

Gdy dnia 7 stycznia dzieci wsi Golanki wracały ze szkoły w Gromniku i z powodu braku łódki udały się na ławę, takowa, gdy kilkoro dzieci już przeszło, pod dwoma ostatnimi (obaj synowie Piotra Sterkowca z Golanki) załamała się, skutkiem czego obaj utonęli. Zwłok ich do wieczora nie odnaleziono, a rozpacz rodziców nie do opisania. Chcąc zapobiedz dalszym tego rodzaju wypadkom, apelujemy do naszych posłów, aby naszą biedą zająć się raczyli i do uchwalenia budowy mostu się przyczynili, zwłaszcza, że strony interesowane, wraz z datkiem rady powiatowej gorlickiej, deklarowały złożyć około 7000 koron i przedłożyły Wydziałowi krajowemu plan i kosztorys mostu, nie mogą jednak doprosić się dalszej materjalnej pomocy ani u Wydziału krajowego, ani u rządu. *Z.*

Limanowa. (*Szkółki drzewek owocowych*). Staraniem tutejszego prezesa rady powiatowej, p. Zygmunta Marsa, wydział tutejszej rady powiatowej, pragnąc przyczynić się do polepszenia bytu mieszkańców swego powiatu, założył w Limanowej szkółkę drzewek owocowych z produktem 10 do 15.000 drzewek rocznie, w cenie po 60 hal. Nadto utworzył posadę instruktora sadownictwa, który prócz kierownictwa szkółką, będzie zarazem dojeżdżacym ogrodnikiem dla większych sadów, oraz nauczycielem i doradcą dla włościan w sprawach sadownictwa.

(*Wybory w Kasynie*). W dniu 4 stycznia dokonane zostały wybory w tutejszem Kasynie. Wynik był następujący: prezesem wybrany został p. Jan Wysocki, notarjusz; wiceprezesem p. Alfred Josse, kandydat notarjalny. Do wydziału weszli pp.: Makowiecki, komisarz starostwa; Pierzchalski, adjunkt Stefan Dobrzański, inżynier; Józef Sikora, dyrektor szkoły ludowej; Władysław Goos, geometra. W bieżącym roku obchodzić będzie Kasyno 50 letni jubileusz swego istnienia.

Przemyśl. (*Wypadek pogromcy*). W bawiącej tu menażerji Kopeckiego, produkował się pogromca zwierząt, Józef Schwarz, w klatce niedźwiedzi. W sobotę, w czasie przedstawienia w klatce, jeden z niedźwiedzi rzucił się na niego i począł go kaleczyć. Na szczęście służbie menażerji udało się oderwać go wczas jeszcze od leżącego na podłodze pogromcy, który nie groźne tylko odniósł rany.

Żółkiew. (*Obchód Kościuszkowski*). Staraniem p. Ilnickiej, nauczycielki i p. Szuperskiego, zarządcy dworskiego, urządzono dnia 27 grudnia w Czytelni krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej na Lipinie obchód Kościuszkowski. W udekorowanej zielenią sali szkolnej, urządzonej przez Towarzystwo szkoły ludowej, w której ustawiono biust Kościuszki, zgromadzili się bardzo licznie Polacy włościanie, między którymi widzieliśmy i Rusinów miejscowych i z Woli Wysockiej. O godzinie 7 wieczorem, gdy sala zapełniła się po brzegi, wystąpił na mownicę p. Kubisz, przybyły z Winnik. Opowiedział słuchaczom przebieg życia naczelnika, a w końcu zachęcał lud polski do trzymania się silnie mowy ojczystej i swego obrządku. Po odśpiewaniu kilku kolend i pieśni polskich, grono amatorów z p. Ilnicką i p. Szuperskim, odegrało jednoaktową sztuczkę: „Na przekór".

Że amatorowie dobrze się wywiązali z przyjętego na siebie zadania, świadczyły o tem oklaski, jakimi darzono wykonawców. Szczególniej na twarzach włościan było widać wielkie rozradowanie. Gdy się ich pytano, czy rozumieli? odpowiadano: Dlaczegoż nie mielibyśmy rozumieć? przecież jesteśmy Polacy!

Gdy się uciszyło, wystąpiła ponownie p. Marja Ilnicka i z wielkiem przejęciem się oddeklamowała Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki".

Na zakończenie podniosła się znowu kurtyna i oczom zebranych ukazał się w świetle bengalskiem żywy obraz, przedstawiający Kościuszkę i Bartosza Głowackiego po bitwie pod Racławicami. Nader marsowo wyglądał Bartosz Głowacki (p. Szuperski), jak niemniej i kosynierzy (miejscowa młodzież włościańska).

Na obchód nie przybył wójt, Polak, którego pisarz gminny, Rusin, namawia, by z urzędu zakazał Polakom chodzić do Czytelni polskiej. Gdy nadal ten pisarz będzie występować przeciw Czytelni, wymienimy go po nazwisku, dla informacji władz, przed któremi udaje wielkiego przyjaciela Polaków. Charakterystyczne jest także i to, że wójt lipiński brał udział w wycieczce, urządzonej ubiegłej wiosny przez p. Obertyńskiego do Krakowa!

Niechaj udały ten wieczór będzie zachętą dla inicjatorów, by popularne przedstawienia takie częściej w Czytelni urządzali, gdyż głównie w ten sposób można rozbudzić narodowo na poły zrutenizowany biedny lud nasz polski.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Wieczorek kolejarzy** W niedzielę dnia 11 stycznia b. r. odbędzie się w lokalu Czytelni kolejowej przy ul. Gródeckiej wieczorek z tańcami. Muzyka własna. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli pp.: Eleonora z Pietruskich Ochcka 5 kor. na budowę kościołów we wschodniej Galicji, Jaklińska z Tarnowa 1 kor., Marja J. ze Lwowa 2 kor.

Zmarli:

Marja hr. Starzeńska, urodzona w roku 1830, wdowa po ś. p. Kazimierzu hr. Starzeńskim, właścicielu dóbr Góry Ropczyckiej i regimentarzu z r. 1866, matka starosty podgórskiego Edwarda hr. Starzeńskiego, zmarła w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach H. Reinhardta.

Jutro w sobotę (po raz pierwszy w tym sezonie) „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni i występ Józefa Szymańskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wieczór Trzech króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira, ułożyła dla sceny Helena Modrzejewska. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka.

W poniedziałek po raz pierwszy „Wi dziadła", sztuka w 3 aktach przez Zygmunta Kawieckiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 10 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka, skrzypka. (Początek z powodu reduty o godzinie 6½ wieczorem)

W niedzielę, 11 stycznia, koncert popularny, w którym wystąpi po raz pierwszy koncertmistrz czeskiej Filharmonji, Bogumił Broż, skrzypek. (Ceny popularne).

We wtorek, 13 stycznia, koncert symfoniczny. (Ceny popularne),

We czwartek, 15 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

Z Filharmonji. W przyszłym tygodniu zapowiada afisz Filharmonji szereg niezmiernie interesujących koncertów. Rozpocznie je we wtorek koncert symfoniczny, na którym zostanie wykonana symfonja fantastyczna Berlioza pt. „Epizod z życia artysty". Oprócz tego usłyszymy na tym koncercie dwa poematy symfoniczne Ryszarda Straussa „Don Juan" i „Śmierć i wyzwolenie", dyrygowane przez p. Czelańskiego. Publiczność, która miała sposobność słyszeć te utwory, wykonane pod batutą ich twórcy, będzie miała sposobność porównać dwóch tak zakomitych dyrygentów, jak Ryszard Strauss i Ludwik Czelański. Ceny miejsc na ten niezwykle interesujący koncert, są zwykłe popularne.

We czwartek ujrzymy na estradzie znów dwie pierwszorzędne siły artystyczne: Teresittę Carreno i Artura Argewicza. Pierwsza, córka sławnej pianistki, znana jest również jako pianistka za granicą, a chociaż wyszła dopiero niedawno z wieku „cudownego dziecka", zdobyła wszędzie najwyższe uznanie dla swego talentu, techniki i muzykalności. Nazwisko Artura Argiewicza mówi samo za siebie, gdyż w rzędzie artystów skrzypków, wymieniane jest jako jedno z pierwszych. Koncertanci wieczoru czwartkowego, wystąpią po raz drugi w sobotę.

Repertoar Teatru ludowego. W niedzielę, dnia 11 stycznia o godzinie 3½ popołudniu „Wicek i Wacek", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego; o godzinie 7 wieczorem „Dwie sieroty", sztuka w 5 aktach z francuskiego.

W przygotowaniu „Małka Schwarcenkopf" p. G. Zapolskiej.

„Ogrodnika zawodowego", organu Towarzystwa ogrodników zawodowych we Lwowie, wyszedł zeszyt za ostatni kwartał.

Z lwowskiego salonu. P. Styka, mieszkający obecnie w Paryżu, nadesłał na lwowską wystawę szereg swych najnowszych prac, między któremi obraz olbrzymich rozmiarów „Przysięga Witolda", głośny cykl rysunków „Wrześnią", wystawiony w tegorocznym salonie paryskim, oraz najnowszy „Portret własny". Dzieła te wystawione będą od obecnej niedzieli aż do dnia 25 stycznia włącznie, poczem wystawa tow. będzie zamkniętą aż do otwarcia wystawy dzieł Arnolda Böcklina, która nastąpi pierwszego, a najpóźniej 4 lutego.

Święcenie niedzieli.

W sali stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbyło się wczoraj zwołane przez komitet stronnictwa katolicko-narodowego, zgromadzenie w sprawie święcenia niedzieli:

Referent dr. Bossakowski, przebiegł przedewszystkiem historję dotychczasowych starań i zabiegów stronnictwa w tej sprawie, zaznaczając silnie różnicę miedzy „święceniem niedzieli" a „odpoczynkiem niedzielnym". Zamiast żądanego „święcenia" dał rząd „odpoczynek" i to mocno ograniczony, a co najważniejsze, czas od godziny 10 do 12 w południe w niedzielę, o który głównie katolikom chodziło nie został odpoczynkiem objęty. Wobec tego, że 95% ludności Austrji jest chreścijańską, należałoby zdaniem referenta, by rząd i ustawodawstwo z potrzebami i żądaniami tych 95 prc. a nie innowierczych 5 prc. się liczyły. Katolicko-narodowi żądają więc bezwzględnego święcenia niedzieli i świąt uroczystych we wszystkich gałęziach pracy.

W końcu odczytuje referent projekt petycji, który będzie wysłany do Koła polskiego we Wiedniu z odpowiedniem przedstawieniem. Szczególnie nacisk kładzie petycja na zamykanie w dnie niedzielne szynków i restauracyj i stosowanie ustawy do robotników w gospodarstwie rolnem. Dopóki tym postulatom katolickim nie da wyrazu ustawa, należy, aby katolicy dobrowolnie niedzielę bezwzględnie święcili.

P. Piątkowski, senior tow. młodzieży handlowej, jest zdania, że agitacja za dobrowolnem a bezwzględnem święceniem niedzieli wśród kupców chrześcjańskich nie byłaby popularną, a to z powodu konkurencji żydowskiej. Tylko w drodze ustawy da się tu coś zrobić.

Prof. dr. Thullie cytuje biura i urzędy państwowe i autonomiczne w których, w niedzielę pracują urzędnicy od 9 do 12 w południe od 8 do 1, a nawet od 8 do 2 po południu. Jeśli już inaczej być nie może, niechby bodaj dopilnowano wykonania dziś obowiązujących przepisów odnośnej ustawy. Zresztą jest przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!" — jakże więc nazwać to, że sam rząd każąc pracować swym urzędnikom, przykazanie to łamie. Apeluje wreszcie mowca do zgromadzonych, by na rozdzielonych między nich petycyjnych arkuszach zbierali podpisy i wypełnione oddawali w Czytelni katolickiej.

P. Bodyński żali się, że w sobotę żydzi narzucają na wałach łup z pomarańcz i orzechów, a katoliccy robotnicy zamiatać je muszą w niedzielę. Robi dalej wyrzuty radzie miejskiej i sejmowi krajowemu, że za mało dba o interesy chrześcjańskiej ludności.

P. Jahl oświadcza w dłuższem przemówieniu w imieniu towarzystwa kupców i młodzieży handlowej, że przeprowadzenie święcenia niedzieli, da się przeprowadzić tylko w drodze ustawodawczej. Akcja samopomocy na tem polu rezultatów nie odniesie.

Prof. dr. Rydygier jest zdania, że o ile z jednej strony dążyć należy do ustawodawczego zatwierdzenia tej sprawy, o tyle z drugiej strony iść z tem w parze powinna inicjatywa prywatna. Chodziły już w tej sprawie deputacje do namiestnika i do wiceprezydenta Korytowskiego i przecież coś uzyskało się. Fatalnem jest, że nie zdołaliśmy dotychczas wpłynąć na publiczność w kierunku święcenia niedzieli i tu otwiera się nam pole działania. Jeśli publiczność do tego się przyzwyczai, sam rząd będzie się widział zmuszonym wnieść ustawę jakiej pragniemy. Trzeba, aby nasi kupcy dobrowolnie wcale nie otwierali sklepów w niedzielę. Z początku będą oni mieli pewne straty, z czasem jednak wyrównają się one z pewnością.

P. Gajewski żali się bardzo ostro na to, że w bankach i urzędach pracuje się w niedzielę. W niektórych biurach wydziału krajowego siedzą urzędnicy w niedzielę rano i po południu. Należy nie protest lub petycję, ale deputację wysłać do Koła z przedstawieniem i wywrzeć na nie możliwie silny nacisk, sprawa bowiem święcenia niedzieli jest kamieniem węgielnym całej akcji stronnictwa katolicko-narodowego.

P. Sutko, handlowiec, twierdzi, że tylko w drodze ustawy da się święcenie niedzieli zaprowadzić. W celu wywarcia tem silniejszego nacisku na reprezentację naszą, należy w całym kraju rozwinąć odpowiednią akcję.

Ks. Gorazdowski żąda, by do czasu, nim ustawowo zupełny odpoczynek niedzielny da się uzyskać, zmieniono obecnie istniejące przepisy o tyle, by w czasie od 10 do 12 godziny w południe wszystkie sklepy były bezwarunkowo zamknięte i by personal ich, bodaj raz na tydzień mógł wziąść udział w mszy św. — Żali się dalej, że robotnicy na miejskim dworcu budowniczym, zajęci są co niedziela do 12 godziny w południe, tak, że ani razu przez rok cały w kościele na mszy być nie mogą i prosi obecnych radnych miejskich, by tę niewłaściwość na radzie miejskiej poruszyli.

Ostatni mowca prof. Thullie zrekapitulował w zastępstwie referenta dra Bossakowskiego całą dyskusję i prosił o przyjęcie rezolucji i treści petycji.

Zgromadzenie przyjęło je jednogłośnie i zakończyło się o godzinie 11-tej.

Niezasłużenie nagrodzony.

Z okazji udzielenia w tym roku nagrody Nobla niemieckiemu historykowi Momsenowi, zawrzało w szerokich kołach uczonych wielkie oburzenie; jeżeli kto bowiem zasłużył na nagrodę za dzieło pokoju, to z pewnością nie Momsen. Dobitny wyraz takiego oburzenia znajdujemy w *St. Piet. Wiedom.* Piszą one:

„Miejsce, które przed rokiem udzielone zostało szlachetnemu p. Dunon, zajęła w rb. nowa figura. Momsen, znakomity historyk, świetny pisarz, głęboki badacz historji, słowem uczony, znany całemu światu. Ale co zdziałał takiego, że aż zasłużył na nagrodę noblowską? Nagrody te, stosownie do woli Nobla, winny być wydawane za doniosłe wynalazki z zakresu chemji, fizyki, fizjologji lub medycyny, za najlepszy utwór z dziedziny literatury nadobnej o kierunku idealistycznym i prowadzącym do urzeczywistnienia idei pokoju i zbliżenia ludów. Ponieważ w dziedzinie chemji lub fizjologji, albo idealistycznej literaturze nadobnej nazwisko Momsena nie jest zapisane, przeto nagroda została mu chyba przysądzoną za prace, prowadzące do urzeczywistnienia idei pokoju i zbliżenia ludów. Jakież to prace? Czemże się znakomity historyk wsławił w tej sferze twórczości ludzkiej? Musimy odpowiedzieć, że niczem. A jednak nie zupełnie tak jest. Gdyby w tej dzie dziedzinie historyk Momsen nie był znany, to udzielenie mu nagrody Nobla byłoby nonsensem? Nie, bo mamy do czynienia nie z nonsensem, lecz wprost z występkiem. Z występkiem dlatego, że patrzymy na urąganie najświętszym nadziejom ludzkości, na urąganie zaufaniu do lepszej przyszłości, na urąganie nadziei, że z ciemnej otchłani ignorancji, brutalności, zatargów, krwi, błota i bezgranicznego nieszczęścia człowieczeństwo wzniesie się do obiecanej ziemi miłości i pokoju. Takie urąganie to największe przestępstwo przeciw uczuciom ludzkości i człowieczeństwa.

„Takiego występku dopuściła się komisja, orzekująca o nagrodzeniu Momsena.

„Historyk Momsen oklaskiwał, gdy dwaj potężni łopiezcy, Austrja i Niemcy, znęcali się nad słabą i bezbronną Danią. Czyżby przez to zasłużył sobie na nagrodę Nobla?

„Historyk Momsen oklaskiwał, gdy dziesiątki tysięcy trupów zasłały pole bitwy pod Königrätz. Ludzie ginęli w mękach okropnych a Niemcy tryumfowały nad Austrją i historyk niemiecki radował się bezgranicznie. Może za to przyznano mu nagrodę Nobla?

„Historyk Momsen bił oklaski, gdy armia niemiecka zalała i łupiła Francję w latach 1870—1871. Nietylko oklaskiwał, lecz artykułami swymi podżegał nienawiść międzynarodową. Nie wystarczyła mu nienawiść niemiecka i starał się rozbudzić nienawiść włoską. I tego było mu za mało! Gdy Francja była powalona, chciał ująć wroga za gardło, chciał radować się jego konaniem i żądał i nawoływał otwarcie do bombardowania Paryża i t. d.

„I po tem wszystkiem Momsenowi przyznają nagrodę honorową i koronują go tym samym wieńcem, który przed rokiem włożono na szlachetną głowę Dunona".

Czyż to nie najbezczelniejsze urąganie międzynarodowe?

Winnica w dawnej Polsce.

Pierwsze wiadomości o hodowli winorośli w krajach dawnej Polski, biorą swój początek od zaprowadzenia chrześcjaństwa, zatem w drugiej połowie dziesiątego stulecia. Mianowicie po założeniu pierwszego biskupstwa w Poznaniu, Benedyktyni, przybyli z ościennych państw chrześcjańskich, uprawiali winorośl przy klasztorach, w celach rytualnych. Stąd wnosić należy, że wszędzie tam, gdzie nowe fundowano biskupstwa, zakładano w pobliżu także winnice. Wymownie o tem świadczą różne miejscowości, których nazwiska wywodzą swój początek od winnic, jakie się tam niegdyś znajdowały, naprzykład Winiary pod Poznaniem i pod Gnieznem, Winnogóra pod Kcynią, Winnogóra pod Miłosławiem, oraz Winnica, miasto powiatowe na Podolu, położone nad Bugiem, gdzie dawniej znajdowało się kolegjum jezuickie, gdzie niektóre winnice dotychczas się przechowały, Winniki, wieś wielka w Galicji pomiędzy Lwowem a Złoczowem. W dawnych czasach były tu wielkie winnice, skąd imię wsi wzięło swój początek, Winodoły i wiele tym podobnych.

W *Ogrodniku Polskim* 1887 r. str. 411, podał p. Wiktor Sołtan wzmiankę, zaczerpniętą z aktów grodzieńskiego sądu ziemskiego, o winnicach w majętności Brzostowice w pow. wołkowyskim, mianowicie: Zbiór dokumentów, tom I, str. 16, dział majętności Brzostowice, pomiędzy wojewodę Brzeskiego, Andrzeja Leszczyńskiego i książąt Janusza Zasławskiego i Fiedora Massalskiego. Rok 1604, dnia 23 stycznia w akcie działu wspomniane są „winogradnik" i „sąd winny", położone około placu, na którym się odbywa jarmark i koło szpitala.

Prócz miejscowości, świadczących z nazwiska o swojem pochodzeniu, znajdowało się bez wątpienia wiele innych winnic, szczególniej nad Dniestrem, gdzie klimat łagodniejszy. W celu uzupełnienia historji naszego winogrodnictwa, podajemy tu krótkie notatki, zaczerpnięte z „Małej Encyklopedji Polskiej", z 1841 r., co następuje:

W polskich okolicach najwięcej dziś hodują winograd, jako owoc soczysty do jedzenia, w szpalerach przy murze lub ścianach w wystawie ile możności południowej, gdzie najpewniej dojrzewa. W zimniejszych sferach, jeszcze go szkłem przykrywają.

We względzie zaś hodowania winogradu na produkcję wina, wielorakie u nas robiono z nim doświadczenia. Sięgają one nawet bardzo dawnych czasów. Nie pokusiła się o to Litwa, której klimat w żaden sposób temu nie sprzyjał; ale były robione takie doświadczenia na Rusi Czerwonej za Kazimierza Wielkiego, później za Jagiellonów, wzdłuż biegu Wisły od małopolskich prowincyj aż do Prus. Twierdzą nawet dziejopisowie pruscy, że aż do Bałtyku w XV. i XVI-tem stuleciu było wino uprawianym i wywożonym towarem z kraju. Nie musiało ono być dobre w porównaniu z winami południowych krajów, przecie kupowali je Szwedzi i Duńczycy. Dowodzą jeszcze pozostałe w wielu stronach nazwiska wsi, jako to: Winiary, Winnica, Winniki, Winnogóra, Winodoły itd., że znany był ten przemysł w Polsce. Jeśli teraz stał się u nas rzadszym, przypisać to można rozszerzeniu się w Europie północnej win francuskich i reńskich, także i węgierskich, przed któremi ustąpić musiało podlejsze wino polskie, jak sławny niegdyś czerwiec nasz przed amerykańską koszeliną. Wreszcie rzadki wypadek dobrego zbioru wina, który ledwie raz na siedm lat się wydarza, musiał zniechęcić Polaków od tak niepewnej spekulacji. Od czasu, gdy pokuszono się na nowo zaprowadzić winnice, widać je gdzieniegdzie na Podolu, daleko mniej w Galicji, cokolwiek w południowej stronie Królestwa Polskiego, nakoniec w Księstwie Poznańskiem, tam, gdzie się z Brandeburgją i Śląskiem styka.

Rozmnaża się wino przez odkładanie i nasadzanie. Kiedy za rychła zima zatrzymuje dojrzewanie wina, obracają je na ocet, który też nie jest bez pożytku. Handel zaś rodzynkami, to jest suszonemi winogronami, gdy wielkiej wymaga dojrzałości jagód, w cieplejszych tylko krajach, prowadzony być może.

W Księstwie Poznańskiem jedyny obecnie okręg winny tak zw. „Weinbezirk" składają powiaty: babimojski, bukowski, kościański i międzyrzecki, pod ogólną nazwą „Weinbezirk Kosten". Z pozostałych dotychczas winnic najbliżej znaną nam jest winnica w Jurkowie, majętności p. Stanisława Morawskiego, gdzie jeszcze w pierwszych latach piątego dziesiątka zeszłego stulecia wytłaczano 9—11 baczek wina. Odtąd zbierane tam winogrona służą jako owoc stołowy. Prócz winnicy jurkowskiej, znaną jest winnica w okolicy Wielichowa, należąca do p. Dezyderego Chłapowskiego w Goździchowie, oraz w Winnogórze pod Miłosławiem, majętności p. Mańkowskiego.

Hiszpańska literatura dramatyczna.

Madryt 28 grudnia.

Hiszpanja, zbankrutowawszy politycznie, zaczyna pracować nad odrodzeniem świetnej niegdyś literatury. Na razie zaczęto od dramatu.

Teatr madrycki wystawił świeżo z dużem powodzeniem nową sztukę Jacinta Benaventa p. t. „Alma triumfante" („Tryumf duszy"). Autor, który dotychczas igrał dotkliwą ironją, ciętą satyrą i gorzkim nieraz sceptycyzmem, obecnie przedstawił się w innem świetle. Co prawda, ma on tym razem do czynienia z innym światem i wprowadza nas w sferę dramatu ludzkiego o podkładzie poważniejszym, niż ten, jakiego dostarczały np. damy z półświatka w poprzednich jego komedjach.

Treść nowej sztuki jest następująca: Andrzej i Izabela stanowią parę szczęśliwych małżonków. W chwili jednak przyjścia na świat pierwszego dziecięcia, Izabela musi się poddać operacji chirurgicznej, która pozbawia ją na zawsze nadziei macierzyństwa. Gdy zaś pierworodne dziecię umiera, matka wpada w obłąkanie i zostaje zamknięta w domu zdrowia. Lekarze uważają chorobę za nieuleczalną. Andrzej wierzy im i w osamotnieniu swojem zawiera związek z Henryką, mając nadzieję uświęcić go następnie małżeństwem. Z Henryką żyje już lat cztery i mają dziecię, gdy nagle Izabela opuszcza zakład zupełnie wyleczona. Andrzej z głęboką wiarą w nierozerwalność małżeństwa, w scenie głęboko wstrząsającej rozstaje się z Henryką i przyjmuje żonę. Izabela tymczasem dowiaduje się o niewierności swego męża i w pierwszej chwili postanawia krwawo się zemścić. Jednakże wkrótce zamiar ten porzuca i postanawia pozyskać na nowo miłość męża szlachetnem poświęceniem. Ponieważ widzi, że Andrzej żył zupełnie szczęśliwie z Henryką, przeto usiłuje symulować na nowo szaleństwo i chce zamknąć się aż do śmierci w domu obłąkanych. Andrzej zgaduje jednak myśl żony, domyśla się udania i na klęczkach błaga ją o przebaczenie. Izabela przebacza mu i uznaje jego dziecię, a zarazem wybacza wspaniałomyślnie Henryce. Sztuka kończy się kilku podniosłemi słowami ojca Wiktora, jednej z najpiękniejszych postaci epizodycznych sztuki. Krytyka przyjęła nowy utwór Benaventa życzliwie, chociaż robi mu sporo zarzutów co do samego zakończenia.

Obok sztuki Benaventa, duże powodzenie miała przerobiona na scenę powieść Eugenjusza Sellesa p. t. „Lu mujer de Loth" (Żona Lota). Wystawiono ją na scenie „Teatro Español", przyczem autora wywołano siedm razy. W sztuce swojej Selles rozwija myśl, iż nie można opierać się postępowi pod grozą unieruchomienia na wzór bryły soli. Dla Hiszpanji idea ta ma szczególne znaczenie i dlatego partja postępowa szczególniej żarliwie oklaskuje autora.

Wogóle w tym roku szczególniej ożywiła się literatura dramatyczna hiszpańska, którą u nas względnie mało się zajmują i którą równie mało znają. A jednak w wielu utworach Muzy hiszpańskiej jest sporo pomysłów nowych i świeżych. Teatry zapowiadają również nowość Pereza Galdo p. t. „Mariucha." Jest to komedja satyryczna, przedstawiająca, w formie złośliwej karykatury, przesadę w wychowaniu i kształceniu spółczesnem młodzieży. Po Nowym roku posypać się mają i inne nowości, o których w swoim czasie wam doniosę.

Wesoły tygrys.

Pewien lekarz zdążając z małego miasteczka francuskiego Conde, koło Chalons, do chorego w pobliskiej wsi, ujrzał niespodziewanie tygrysa bengalskiego, który z za krzaku wyskoczył i zabił konia u jego powozu i rozszarpał go w mgnieniu oka. Biedny eskulap zdążył zaledwie uciec z życiem do najbliższej wioski, której mieszkańcy jednak nie zdradzali najmniejszej chęci do urządzenia polowania, jak w indyjskiej Dżungli. Tymczasem w Chalons panował popłoch nie lada. Tygrys swobodnie polujący na doktorów i ich konie, mieszkał dłuższy czas w przykładnej zgodzie ze starym lwem w niewielkiej klatce małej jarmarcznej menażerji. Razu pewnego skorzystał z nieopatrzności dozorcy i wyszedł z klatki zapewne, aby obejrzeć piękne zabytki historyczne małej mieściny. Przyjaciel lew towarzyszył mu czas jakiś, ale potem rozważywszy dokładnie w swej pięknej głowie, powrócił do klatki, gdzie mu sumiennie wyliczono odpowiednią ilość potężnych batów. Tygrys natomiast był innego zdania. Uważał mianowicie, że skoro go baty tak czy owak nie miną, to może przynajmniej lepiej wykorzystać chwilową wolność. Rozpoczął tedy zwiedzanie miasta od budowli najbardziej dla niego interesujących — od kramów rzeźniczych. Pożarł tam swobodnie nieprawdopodobne ilości soczystej polędwicy, befsztyków, kotletów i t. p., a wreszcie sporego psa, który przeciw jego postępowaniu odważył się zaprotestować zresztą bardzo nieśmiało. W dalszej drodze przez miasto towarzyszył niebezpiecznemu turyście oddział żandarmów, ale w oddaleniu niesłychanie przyzwoitem i pełnem szacunku. Po drodze zjadł jeszcze tygrys dwuletnie źrebię, a potem znikł w okolicy.

Nazajutrz na śniadanie porwał trzy owce z najbliższej zagrody wieśniaka, którego nadto ugryzł w nogę w odpowiedzi na hałas, jakim ubogi kmiotek usiłował go zniechęcić do smacznej baraniny. Następnie pożarł konia doktora i wreszcie wracał ze swojej wycieczki do miasta, kiedy kilkanaście celnych kul żandarmskich zagwizdało w powietrzu i biedny tygrys padł nieżywy przepłacając życiem niefortunną wycieczkę. Lew, mimo batów, jakie zniósł z godnością i spokojem, okazał się dowcipniejszym.

Śnieżyca w Stambule.

W ubiegłym tygodniu nad Bosforem szalała taka gwałtowna śnieżyca, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie. Płaskie dachy pokrył śnieg warstwą grubości stopy, rozrzucaną przez wiatr na wszystkie strony, tak, że na placach piętrzył się śnieg w metrowych wysokościach, zaś całe miasto przesłoniła jakby chmura śniegowa. Ustał ruch uliczny: tramwaje i dorożki świętowały, a zarząd miasta widział się zmuszonym najmować ludzi, nieprzywykłych do uprzątania śniegu, aby przywrócić komunikację, choćby na głównych ulicach. Przeważne zadanie pozostawia się oczywiście Allachowi, który najlepiej potrafi usunąć nieszczęście, które sam zesłał. Po kilku dniach szalejącego wiatru północnego zawiał również gwałtowny z południa, który z korzeniami wyrywał drzewa całe i przerwał komunikację z wyspami. Wprawdzie niejeden stary, skrzypiący statek kołowy usiłował stawić opór niepogodzie, lecz niestety, od cyplu starego Seraju, unosiły go z powrotem fale, odbijane bez przeszkody ku północy. Zdarzyło się bardzo wiele nieszczęśliwych wypadków na morzu Czarnem i Marmora. Szczególnie wiele zginęło wioślarzy, którzy tak zręcznie umieją się przewijać na swych długich, wązkich kaikach pomiędzy całym lasem parowców, żaglowców i łodzi. Kapitan pewnego rosyjskiego statku, który wiózł emigrantów z Krymu do Stambułu, oświadczył, iż takiej śnieżycy jeszcze nie widział. Po wielu niebezpieczeństwach ledwie udało mu się odnaleźć przysłonięte mgłą wejście do Bosforu. Inni byli mniej szczęśliwi, a po wodach Bosforu przewalają fale całe grupy utonietych wołów i owiec. Następnie dwa dni słoneczne już wystarczyły dla przywrócenia miastu zwykłego w czasie zimy wyglądu. Ludzie i ciężko dotknięte psy uliczne wygrzewają się pod promieniami słonecznymi, a tylko z daleka, ze szczytów gór azjatyckich, spogląda zima na miasto.

Dwie afery dworskie.

Wobec uporczywych usiłowań, aby odpowiedzialność za katastrofę na dworze drezdeńskim zwalić na klerykalny duch na dworze, wśród którego następczyni tronu srodze cierpiała, a w szczególności, gdy się mówi o przemożnym wpływie Jezuitów, których w Saksonji nie ma wcale, wcale są na miejscu następujące wyjaśnienia. I tak, wśród wielu dygnitarzy dworskich, nie ma, oprócz wojskowego guwernera dzieci następcy tronu, ani jednego katolika. Ochmistrzynie królowej wdowy i następczyni tronu są również protestantki; księżniczki mają, oprócz jednej protestanckiej, jeszcze i po jednej katolickiej damie dworskiej. Oto wszystko. Między niższą służbą tyleż prawie jest protestanckiej, co i katolickiej. Nauczycielem elementarnym dzieci następcy tronu jest protestant, choć w Saksonji są tylko szkoły wyznaniowe. Prawda, że są na dworze saskim księża, ale kto zna tamtejsze stosunki, ten wie, że nie mają oni najmniejszych wpływów. Ludzie to starzy, którzy pełnią obowiązki kapłańskie, ale nie mięszają się do niczego i są w kołach nawet protestanckich, wysoce poważani.

Groźny pożar w Borysławiu.

(Telegram własny Dziennika Polskiego).

Borysław 9 stycznia. Wczoraj o godz. 10 wieczorem wybuchł z niezbadanej dotychczas przyczyny groźny pożar w Borysławiu, a podsycany silnym wichrem przybrał olbrzymie rozmiary. Do godziny 11 rano spaliło się 32 szybów, między nimi dwa należące do galicyjskiej Kasy oszczędności.

Mimo nadzwyczajnych wysiłków pożar szerzył się coraz bardziej, przerzucając się z szybu na szyb, obejmując coraz większy obszar. Szkody są olbrzymie.

Borysław 9 stycznia. (Tel. wł.) Godz. 11 rano. Pożar trwa ciągle.

Wypadki w Wenezueli.

(Tel. Dziennika polskiego).

Waszyngton 9 stycznia. W tutejszych kołach rządowych twierdzą, że spór wenezuelski da się wkrótce załatwić, a mianowicie w Waszyngtonie i że nie będzie wcale potrzeby przedkładać sporu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Caracas 9 stycznia. Wenecuela przyjęła żądania mocarstw.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Odnowienie traktatów handlowych.

Berlin 9 stycznia. Wobec doniesienia dzienników, jakoby Niemcy wysłały do mocarstw zaproszenie do podjęcia rokowań w sprawie odnowienia traktatów handlowych, donosi biuro Wolfa, że w Berlinie nic o tem nie wiadomo.

Podróż Chamberlaina.

Londyn 9 stycznia. Jak donoszą z Johannesburga, przybył tam wczoraj Chamberlain. Na publicznem zgromadzeniu, w którem wzięło udział 10.000 osób, witano ministra z entuzjazmem.

Nie pojadą.

Londyn 9 stycznia. Zaprzeczają wiadomości, jakoby królestwo mieli zamiar przedsięwziąć podróż po morzu Śródziemnem.

Strejk robotników portowych.

Barcelona 9 stycznia. Strejk robotników portowych ukończony.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Zaczadzenie. Dziś o świcie, uwiadomiono stację ratunkową, że w domu pod l. 4 przy ulicy Granicznej, zaczadziło się w nocy dwu ludzi. Lekarz dyżurny Towarzystwa, udał się bezzwłocznie na miejsce i zastał w jednej z izb dwu parobków, Józefa i Fedka niewiadomego nazwiska, zajętych u właściciela domu, leżących bez przytomności.

Usiłowaniom lekarza udało się Józefa oprzytomnić, pozostawiono go więc w leczeniu domowem, Fedka natomiast ocucić się nie udało i w stanie nieprzytomnym odstawiono go do szpitala.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.) Dotychczasowy wicedyrektor magistratu, poseł do Rady państwa Weisskirchner, zamianowany dyrektorem magistratu wiedeńskiego.

Testament ks. Strzelichowskiego. Kraków. (Tel.) Otwarto tu testament zmarłego nagle ks. Piotra Strzelichowskiego. Z majątku, wynoszącego 68 000 koron, zapisał zmarły kwotę 11.000 kor. na budowę i uposażenie szpitala w parafji Paczołtowice, miejscu rodzinnem zmarłego; dalej 4000 kor. na fundusz wieczystego łóżka w szpitalu Bonifratrów w Krakowie; dla ubogich włościan w parafji paczołtowickiej na wieczysty fundusz 4000 kor., na taki sam fundusz w Modlnicy 8000 kor., celem rozdzielenia odsetek między parafjan, których nawiedził pożar, kalectwo itp.

Ulubieniec fortuny. Kraków. (Tel.) Do magistratu nadeszło zawiadomienie od p. Józefa Bogdańskiego, przedsiębiorcy pogrzebowego w Zakopanem, że on jest właścicielem losu krakowskiego, na który przy niedawnem ciągnieniu padła główna wygrana 50.000 koron. Los jest w depozycie w Towarzystwie zaliczkowem w Zakopanem.

Pęknięcie rury wodociągowej. Kraków. (Tel.). Po ukończeniu robót około wymiany pękniętej rury wodociągowej, dziś w południe miasto otrzymało napowrót wodę, po 3-dniowej przerwie.

Rozmaitości.

Bicykl dla papieża. Ubiegłego tygodnia podczas posłuchania, ofiarowano papieżowi rozmaite dary noworoczne od obecnych osób. Był między niemi także bicykl! Doprawdy nie rozumie się, jak na takie pomysły ludzie wpadać mogą. Ale ze względu na cudzoziemców, znoszących te dary, służba papieska przyjęła wszystkie i oddała księdzu pełniącemu urząd „maestro di camera". Jest to tem dziwniejszem, że we Włoszech jazda na bicyklu zakazana jest księżom. Amerykanie spodziewają się widocznie, iż sędziwy papież, dla zabicia czasu, jeździć będzie na kołowym po ogrodach watykańskich.

Nowy środek przeciw pijaństwu. W Kopenhadze rozporządziła policja, aby koszta odstawiania pijanic do domu (oczywiście dorożką) ponosił restaurator lub szynkarz, który sprzedawał „ostatni kieliszek". Do niego też należy zwrot kosztów z poczynionych przez pijanego szkód i spustoszeń, jakoteż wydatki na jego leczenie. Środek ten doskonały, wartoby i u nas zastosować!

Strejk adwokatów. W Montpellier adwokaci, którzy przez parę dni strejkowali, podjęli onegdaj napowrót swe czynności. Prokurator cofnął wniesione przeciw nim oskarżenie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 stycznia.

(fr.) Sprawy bałkańskie zaczynają budzić w sferach giełdowych pewne zaniepokojenie. Zwłaszcza w Berlinie kursowały na ich temat dosyć alarmujące pogłoski, z czego skorzystali zaraz tamtejsi spekulanci, by obniżyć kurs walorów austrjackich. Również i kwestja przepływu okrętów rosyjskich przez Dardanele irytuje giełdę berlińską. Z lokalnych motywów oddziaływujących na giełdę tutejszą, w pierwszym rzędzie podnieść należy ustawiczne podnoszenie się kursu rent, t. j. obu 4 procentowych tudzież inwestycyjnych. Natomiast wspólna renta spada bezustannie i już kurs jej niemal zrównał się z kursem 4 procentowej austrjackiej renty koronowej. Sfery giełdowe bowiem mimo wszystkich zaprzeczeń, sądzą, że oba rządy zastanawiają się poważnie nad konwersją renty wspólnej.

— **Wiedeń** 9 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 80 do 7 81, na maj czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6 95 do 6 96, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 35 do 6·36; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 9 stycznia *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·72 do 7 73; żyto na kwiecień od 6 67 do 6·68; owies na kwiecień od 6·08 do 6·09, kukurydza na maj od 5 67 do 5·68; rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie lepsze. Mgła.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 12. Renta majowa 100·85, Węg. renta koronowa 98 75 Akcje austr. zakł. kred. 692·—, Akcje węg. zakł. kred. 733·—. Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 459·—, Akcje Länder banku 401·—, Akcje kolei państw. 694 —, Lombardy 60 —, Akcje kolei Elbethal 455·—, Akcje fabryki broni 318 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 389 50 Akcje Rima Muranji 487·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1550, Losy tureckie 114·—, Ruble —·—. Usposobienie silne.

Berlin 9 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 60, Towarz. dyskontowe 193·—. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 9 stycznia, o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

SŁODKA DZIEWCZYNA

(Das süsse Mädel)

operetka w 3 aktach Aleksandra Landesberga i Leona Steina, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Henryka Reinhardta.

OSOBY:

Hrabia Liebenburg	p. Lelewicz
Lizeta, jego kuzynka	pni Okońska
Jan, jego synowiec	p. Malawski
Florjan, malarz	p. Okoński
Lola Winter	pna Miłowska
Kasia Weyringer	pni Kliszewska
Prosper, sekretarz hrabiego	p. Kratochwil
Klapper, służący Jana	p. Kiczman
Ketty	pna Matkowska
Fanny	pna Ostrowska
Anatol, przyjaciel Jana	p. Czystogórski
Maks, przyjaciel Jana	p. Stypkowski

Malarze, modelki goście, służba.

Rzecz dzieje się: 1 szy akt w pracowni malarskiej Jana w Wiedniu, 2 gi i 3·ci akt u hrabiego Liebenburga na wsi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. J. Verllaur z Piasecznej. M. Jasiński i J. Klecki z Wierzbienia. J. Heldenburg z Brzeżan. J. Köppler z Chrzanowa. M. Zieleniewski ze Strutyna. K. Passakas z Kolanek. N. Wirz z Wiednia. S. Makomaski z Kijowa. R. Maurer z Hanoweru. A. Wojnarowicz z Dunajowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Sołtan Zacharjasiewicz z Antonowa. Konsul W. Stanek z Liwerpolu. K. Bartmański ze Spasa. E. Wolfarth z Demni. B. Czajkowski z Kowalówki. J. Maternowski z Baligrodu. M. Cieński z Łośniowa. K. Abgarowicz z Dubienki. M. Bocheńska z Rawy rus. J. Puchalski z Dworzec. J. Pieniążek z Lipinki. J. Müller z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(44)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Ślusarz zdawał się wahać. Kręcił w zamku nieradnie, jak gdyby nie mógł trafić na właściwą sprężynę.

— Gdybym mógł pana zobaczyć — rzekł w końcu — wiedziałbym co robić; lecz nie ma sposobu! Dziura za mała, a u pana za ciemno... Strzeż się pan — wracają.

Dwaj lokaje za przykładem ślusarza udawali też odwagę i zbliżali się rzeczywiście.

— Usuń się na bok!

Ta przestroga wypowiedziana została po drugiej stronie otworu, ale tak cicho, tak cicho, że ślusarz zaledwie usłyszał.

Wyprostował się jednak i krokiem w tył cofnął, jak gdyby z oddalenia chciał przypatrzeć się swojej robocie.

W tej samej chwili drugie uderzenie spadło na drzwi, straszniejsze jeszcze niż pierwsze. Deska środkowa we drzwiach wyleciała z hałasem, pozostał otwór, przez który można było głowę wysadzić.

Obydwaj lokaje, przekonani teraz o mało pokojowem usposobieniu więźnia, wybiegli, jeden po sprowadzenie pomocy, drugi dać znać panu de Sprengporten.

— Spojrzyj na mnie teraz — rzekł Schulmeister wysadzając głowę otworem.

— Ah! doprawdy! jak na takiego staruszka, to dobrą masz pięść, mój panie! — rzekł robotnik.

Biała peruka i twarz ucharakteryzowana księcia Filipa de Haugt zdziwiły ślusarza.

— Poczekaj!

Głowa znikła na chwilę, potem ukazała się, ale już nie umalowana, to jest, blada i inteligentna, z niebieskiemi oczyma rozumnemi i z lasem błyszczących, rudych włosów.

— Ah! wolę daleko pana takim jak teraz — rzekł ślusarz ze śmiechem. Lecz to rzeczy nie zmienia, co pan chcesz, żebym dla ciebie zrobił? Niepodobna pana tędy wypuścić, zaraz by cię złapali...

— Ja nie tego od ciebie żądam, przyjacielu — lecz żebyś poszukał, jakim sposobem z tego pokoju zamknięto drzwi od ulicy, chyba musi być tam jaka sprężyna.

— Tak, masz pan rację... znamy się na tem... Czekajno, mój panie.

Otworem we drzwiach wysunęła się ręka i podała mu woreczek.

— Masz, to za fatygę! Oh! przyjmij! Jeżeli nie znajdą mnie na schodach po skończeniu twojej roboty, to ci odmówią zapłaty...

— Dobrze, dobrze panie... Nazywam się Jacquemier, mam warsztat na rogu ulicy Basse, niedaleko wybrzeża. Jeżeli pan będziesz miał czas, odwiedź mnie... Dziś nie chcę pieniędzy. Oho! zdaje się, że znalazłem. Baczność, panie, nacisnę sprężynę, idź, zobacz czy funkcjonowała.

Służący powracali (było ich teraz czterech), głównemi schodami. Sprengporten także, blady ze złości, ukazał się ze swego gabinetu. Ślusarz pracował sumiennie.

— Skończyłeś, przyjacielu? — zapytał hrabia.

— Niedługo będzie, proszę pana! Lecz nie łatwo poszło... Mechanizm djabelnie skomplikowany! W dodatku jest tam jegomość, który niedobre ma zamiary; zobacz pan co zrobił z drzwiami.

Podniósłszy głowę dla pokazania szkody, poczciwy chłopak poczuł na twarzy przeciąg chłodnego powietrza, idący z otworu w drzwiach. Uśmiechnął się i po chwili rzekł:

— Skończyłem.

Rzeczywiście, zamek był otworzony; pozostało tylko pociągnąć drzwi i puścić się za fałszywym księciem de Haugt.

Ślusarz włożył narzędzia w worek, zarzucił na ramię i zabierał się do odejścia.

— Dziękuję, przyjacielu — rzekł hrabia. — Służący ci zapłaci, możesz odejść.

— Dobranoc państwu!

Ślusarz wyszedł.

Pan Sprengporten schwycił świecznik, skierował się ku sekretnym schodom, a za nim czterech służących.

XXIII.

Schulmeister dobrowolnie idzie w ogień.

Była to cała procesja. Naprzód szedł pan Sprengporten z kandelabrem. Za nim czterech lokajów, odważnych teraz i zadowolonych, że będą figurowali w takiej awanturze.

Wódz szeregu na pierwszym stopniu przystanął. Przypatrywał się schodom pokrytym dywanem, na których leżały wióry drzewa: spojrzał także na sztabę żelazną, którą posługiwał się więzień jego.

— No — rzekł hrabia. — Ani zabrał z sobą, ani ukrył tej strasznej broni, użytej przeciwko nam! Czemże on myśli się bronić?...

Potem nachylił się nad ciemną przepaścią, mówiąc głosem rozkazującym:

— Mości książę de Haugt proszony jest, aby wyszedł naprzeciw osób, które go szukają które nie mają względem niego złych zamiarów.

Cisza.

— . . . Wasza książęca mość nie słyszy? — zaczął Sprengporten głosem drwiącym.

Ta sama cisza.

Lokaje patrzyli na siebie ze zdziwieniem. Książęca mość... książę!... To ma być osobistość, która tak we drzwi waliła?...

Sekretarz hrabiego, który także nadbiegł, zaczął przypominać sobie wiadomości heraldyczne, ażeby wiedzieć, jak się kłaniać intruzowi, gdy go znajdą.

Rozgniewany wołaniem napróżno, pan de Sprengporten zdecydował się w końcu zejść aż do drzwi na ulicę, tylko przez ostrożność wyjął z kieszeni mały pistolet.

— Niema nikogo!

Te słowa wymówione z wściekłością przez pana domu, obiły się o uszy wszystkich i uspokoiły niejakie obawy.

— . . . . Którędy wymknął się ten nędznik?...

— „Masz tobie — myślał sekretarz — jego książęca mość jest teraz nędznikiem? Nic już nie rozumiem!"

— Drzwi otwarte — mówił Sprengporten, obejrzawszy zamek! — Hola! wy tam, wracajcie na swoje miejsca, już was nie potrzebuję. Zostań, panie Siviane.

Sekretarz został i obydwa z hrabią powrócili do pokoju, po tej nieudanej wyprawie.

Pan Sprengporten najpierw nacisnął ukrytą sprężynę, potem posłał sekretarza sprawdzić, czy zamek na dole zakryty.

Siviane przekonał się, iż rzeczywiście niepodobna było żadnym sposobem znaleźć dziurki od klucza.

— . . . Zatem — rzekł Sprengporten — ztąd otwarzono to, co zamknąłem, aby ten człowiek mógł uciec. Mam zdrajcę w domu...

— Panie hrabio — zauważył sekretarz — jeżeli tylko sam więzień, rozbijając drzwi, nie natrafił przypadkiem na sekret otwierający drugie...

— Może masz pan rację. W każdym razie, choć na nieszczęście upłynęło już kilkanaście minut, proszę, idź pan i wybadaj służących, stangretów i stajennych, którzy stoją przed wyjściem sekretnem, czy nie uważyli małego staruszka bardzo eleganckiego, jak tamtędy wychodził. Staraj się pan dowiedzieć, w którą stronę poszedł.

Po jakim kwadransie, półtuzina służących, rozesłanych zręcznie na wszystkie stony, powróciło do hrabiego z wiadomościami jak najsprzeczniejszemi.

Lecz pozostawimy tych ludzi, niech się bawią szukaniem wiatru w polu, a pójdziemy za tym, który im uciekł.

. . . .

Schulmeister, kiedy zobaczył przed sobą zamek odkryty i przez ostrożność włożył zaraz w niego klucz i zakręcił nim, pomyślał wtedy, o uporządkowaniu ubrania, to jest zmienił je zupełnie.

Z peruki i orderów zrobił małą paczkę i schował pod ubranie. Czarny surdut, pozbawiony wszystkich dekoracyj, zrobił z niego prawnika albo dyplomatę. Dwa kawałki pióra gęsiego, okręcone watą i wsadzone w nozdrza, rozszerzyły mu nos niepomiernie i kształt jego zmieniły. Rude włosy zburzone i ułożone palcami, tworzyły płomienną aureolę nad czołem. Wszelki ślad pudru na twarzy znikł pod silnem tarciem.

Wtedy otworzył drzwi spokojnie i trącił nogą śpiącego na progu sążnistego sługusa.

— Hola! przyjacielu, pozwól przejść! — rzekł.

— A to co? — rzekł zbudzony. — Co to jest? Już wychodzą?

— Tak, ja wychodzę — odpowiedział Schulmeister, popychając go trochę.

— Ah!... Niech pan wybaczy. Lecz na co popychać...

— Gdybyś siedział na koźle, niktby ci nie przeszkadzał.

— Ah! idź już raz, stary gdero...

Zostawiwszy śpiocha mruczącego pod nosem, eks-książę de Haugt poszedł krokiem swobodnym przez cały tłum służby i powozów, kierując się na bulwar sąsiedni, między ogrodami klasztoru Kapucynów.

Uf! nareszcie był ocalony.

Dobrze mu się udało; lecz nie tyle radowało go, że oszukał nieprzyjaciela, ile odkrycie wielkiej doniosłości, jakie zrobił.

Nietylko wiedział teraz tajemnicę życia prywatnego cesarza, która była jeszcze tajemnicą dla Napoleona; lecz mógł dowieść, że monarcha był osnuty siecią intryg, w których zagranica agitowała przeciwko niemu, a kobieta, którą kochał i która miała go zrobić ojcem, była tylko marjonetką w rękach dyplomacji.

Drażniło Schulmeistra, że nie mógł zaraz zakomunikować, jeżeli nie Napoleonowi, to przynajmniej komuś bliskiemu tronu i wiernemu monarsze, żeby w potrzebie z tego skorzystał.

Czy podobna, naprawdę, pozwolić, aby pokój ogólny zależał od tajemnego agenta i fałszywej kochanki, udającej szaloną miłość i biorącej pieniądze za rozłączenie cesarskiej pary?

W tym właśnie miejscu swych rozmyślań był Schulmeister, kiedy ujrzał przed sobą sylwetkę robotnika, z workiem narzędzi na plecach.

— Hej! Jacquemier! — krzyknął.

Robotnik stanął jak wryty.

— ...Nie mylę się, mój zacny przyjaciel któryś mnie ocalił. Nie chciałeś, żebym ci płacił, lecz pozwolisz, żebym ci teraz podziękował, co?

— Ah! tego się nie odmawia, mój panie! Tem bardziej, że wyglądasz pan na dzielnego zucha... Sacredié! Jaka pięść!

— Dość dobra, dzięki Bogu! Wreszcie, zrobiłeś mi wielką przysługę, daj Boże odwdzięczyć i jeżeli kiedy będę mógł być użytecznym tobie, przyjacielu.. (Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki szerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.